

Czapliński, Władysław

O tomie II "Historii Pomorza"

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3-4, 473-480

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Władysław Czaplński

O TOMIE II „HISTORII POMORZA”*

Siedem lat po wydaniu pierwszego tomu *Historii Pomorza* ukazała się w 1976 roku pierwsza część drugiego tomu, który — jak widać z tytułu — ma objąć dzieje Pomorza po rok 1815. W gruncie rzeczy z recenzją można by poczekać aż do ukazania się części drugiej, ponieważ jednak nie wiadomo, kiedy to nastąpi — ponieważ poza tym ten obszerny (1058 stron tekstu liczący) tom obejmuje właśnie okres mnie interesujący, nie czekając na ukazanie się drugiej części zajmę się tą obecnie wydaną.

Omawianą część opracował zespół autorów. Marian Biskup przedstawił dzieje Prus Królewskich i Krzyżackich od roku 1466 do roku 1525 (ss. 24—186), Antoni Mączak omówił dzieje Prus Królewskich i Książęcych w latach 1526—1657 (ss. 187—525), Maria Bogucka zajęła się kulturą Pomorza Wschodniego w dobie renesansu i baroku (ss. 526—650), Bogdan Wachowiak przedstawił dzieje Pomorza Zachodniego w latach 1464—1648 (ss. 651—1058). Wreszcie całość dzieła poprzedził wstępnymi rozważaniami redaktor tomu, Gerard Labuda (ss. 5—23).

Przystępując do omówienia pracy trzeba — podobnie jak to uczyniono z okazji omawiania pierwszego tomu¹ — z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że mamy tu do czynienia z dziełem wybitnym, wzorcowym, z robotą sumienną i rzetelną. Wszyscy przecież biorący udział w opracowywaniu książki to nie tylko znani historycy, ale również pracownicy, którzy mają na swym koncie wiele rozpraw, dotyczących różnych zagadnień poruszanych w tym tomie.

Każda część książki jest poprzedzona obszernym rozdziałem, omawiającym krytycznie zarówno wydawnictwa źródłowe, jak i literaturę przedmiotu. Naturalnie trudno tu mówić o kompletnym wyczerpaniu przedmiotu, tak jak nie sposób omówić krytycznie wszystkich wchodzących w rachubę i cytowanych tu publikacji. W związku z tym jednak łatwo tu o zgłaszanie pretensji. Tak więc wydaje mi się, że poszczególni autorzy powinni byli uwzględnić pewne tomy *Elementów*². Z opracowań, dotyczących literatury Pomorza Wschodniego może należało uwzględnić dobrą monografię Mariana Szyrockiego *Martin Opitz*, Berlin 1956. W zestawieniu literatury i źródeł do dziejów Pomorza Zachodniego należało chyba uwzględnić pewne tomy znanego wy-

* *Historia Pomorza*, t. 2 do roku 1815, część 1 (1464/66—1648/57) pod redakcją i ze wstępem Gerarda Labudy, Poznań 1976, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 1098.

¹ Myślę tu przede wszystkim o artykule recenzyjnym H. Samsonowicza, *Pomorze w średniowieczu*, *Kwartalnik Historyczny*, R. 76, 1970, nr 2, ss. 447—452.

² *Elementa ad fontium editiones*, wydawane w Rzymie przez Instytut Historyczny Polski.

dawnictwa korespondencji Axela Oxenstierny³. Czasami w spisie literatury znalazły się prace popularne o zbyt małej wartości. Wreszcie prezentując czytelnikowi literaturę należało może bardziej konsekwentnie podawać krytyczne recenzje⁴.

Przechodząc do uwag ogólnych, w pierwszym rzędzie chciałbym zwrócić uwagę na trudności, wynikające z równorzędnego omawiania dziejów trzech prowincji, których losy były tak różne. Wszak Prusy Królewskie tworzyły część Rzeczypospolitej szlacheckiej, Prusy Książęce — najpierw lenne państwo Polski, potem część składowa państwa brandenburskiego, były coraz luźniej związane z Rzeczpospolitą. Wreszcie Pomorze Zachodnie było nadal częścią Rzeczy Niemieckiej, by po wymarcu książąt pomorskich wejść również w skład księstwa brandenburskiego, a w pewnej części tworzyć część składową monarchii szwedzkiej. Na trudności związane z tym stanem rzeczy zwracał uwagę już recenzent pierwszego tomu, a wydaje mi się, że w czasach nowożytnych problem ten stał się jeszcze trudniejszy. Uwidacznia się to chociażby w tym, że cezury czasowe dla poszczególnych prowincji są różne. Skoro bowiem istotnie dla Pomorza rok 1648 tworzy jakąś cezurę, to nie tworzy on ram czasowych ani dla Prus Królewskich, ani dla Prus Książęcych. Poza tym różnice między omawianymi prowincjami obserwujemy w świetle rozważań autorów niemal we wszystkich dziedzinach. Wystarczy wspomnieć, że jeśli szlachta tworzyła w Prusach Królewskich około 3 proc. ogółu ludności, to w Prusach Książęcych było jej znacznie mniej, bo około 0,67 proc.⁵

W gruncie rzeczy wszyscy autorzy czują to doskonale i książka rozpada się wyraźnie na trzy części: historię Prus Królewskich, Książęcych i Pomorza Zachodniego. Jedyne kultury zostały omówione łącznie dla całego Pomorza Wschodniego. Skoro jednak tak się sprawa przedstawia, czy nie byłoby praktyczniej *Historię Pomorza* podzielić na trzy tomy i w każdym z nich omówić dzieje poszczególnych prowincji. Może przy tej sposobności powstałyby tomy poręczniejsze, wygodniejsze w użyciu niż ten tom zarówno skutkiem swego formatu, jak i ciężaru w gruncie rzeczy dość niewygodny do czytania.

Recenzent pierwszego tomu *Historii Pomorza* wytknął poprzedniemu zespołowi autorskiemu, że zbyt mało uwzględnił sprawy historii innych krajów bliżej czy dalej od Bałtyku położonych a związanych z tym regionem. Sądzę, że podobnego zarzutu nie można postawić autorom, opracowującym obecnie książkę, którzy swobodnie poruszają się w problematyce ogólnoeuropejskiej i są obeznani dobrze z odpowiednią literaturą. Zaznacza się jedynie pewna różnica między autorem, zajmującym się dziejami Prus Królewskich i Książęcych, korzystającym chętnie z literatury w języku szwedzkim i duńskim, a autorem piszącym dzieje Pomorza Zachodniego, dość wyraźnie pomijającym skandynawską literaturę historyczną.

Próbując należycie ocenić wartość i osiągnięcia omawianej książki warto niewątpliwie wskazać, co w tej dziedzinie stworzono w latach międzywojennych i bezpośrednio po wojnie. W grę wchodzi tu przede wszystkim dwie

3 Rikskansleren Axel Oxenstiernas skrifter och brevväxling.

4 Tak B. Wachowiak, s. 683 wspomina, że publikacja Z. Borasa, *Książęta Pomorza Zachodniego*, doczekała się ostrej krytyki, nie wspomina jednak, że i druga jego książka, *Stosunki polsko-pomorskie...*, (wspomniana na s. 686) spotkała się też z surową krytyką.

5 s. 433.

książki. Zbiorowe dzieło: *Pomorze i Ziemia Chełmińska w przeszłości* oraz Kazimierza Piwarskiego *Dzieje polityczne Prus Wschodnich w latach 1621—1772* oraz poszerzone wydanie powojenne *Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych*⁶.

Różnic jest sporo, przy czym rzuca się w oczy przede wszystkim objętość przedstawienia. W pierwszej książce okres omawiany w recenzowanym tomie jest przedstawiony na 100 stronach, podczas gdy ten sam okres przedstawił Piwarski w swych *Dziejach Prus Wschodnich* na 140 stronicach małego formatu. W sumie więc omówiono tę problematykę na 240 stronicach, podczas gdy obecnie te same zagadnienia omówiono na 650 dużych stronicach, co odpowiadałoby co najmniej 1200 stronicom wspomnianych przedwojennych książek.

Już to samo daje pojęcie, o ile szerzej omówiono w *Historii Pomorza* okres między połową XV a połową XVII wieku, jaki krok naprzód uczyniono w stosunku do opracowań przedwojennych. Dotyczy to specjalnie historii społecznej i gospodarczej, przedstawionej szeroko przez autorów na podstawie bogatej literatury polskiej i obcej. Warto tu dla przykładu zwrócić uwagę na ze wszech miar ciekawe uwagi Antoniego Mączaka o składzie społecznym szlachty Prus Królewskich, tym ciekawsze, że przecież reprezentanci Prus odgrywali dość poważną rolę w sejmie polskim. Specjalnie interesujące są też dane o magnaterii pruskiej, odgrywającej poważną rolę w życiu politycznym prowincji poprzez opanowanie nie tylko najważniejszych urzędów, ale równocześnie zajęcie najważniejszych królewskich ziem. Tak więc okazuje się, że ród Działyńskich trzymał starostwo Bratian w tym czasie przez 131 lat. Ciż sami Działyńscy piastowali godność wojewody chełmińskiego przez 51, a wojewody pomorskiego przez 37 lat. Ciekawe są późniejsze uwagi tegoż autora o powolnej infiltracji rodów magnaterii koronnej na tereny Pomorza⁷.

Na wsi pomorskiej, mimo powolnego wzrostu pańszczyzny, sięgano w folwarkach w większym niż gdzieindziej stopniu po siłę najemną.

Równie interesujące jest omówienie handlu Prus Królewskich, a specjalnie handlu gdańskiego. Wprawdzie sprawy te są dość dobrze znane dzięki pracy Marii Boguckiej, niemniej Antoni Mączak daje tu na podstawie swych wcześniejszych prac nowe zestawienia tabelaryczne, obrazujące ten handel. Widzimy tu, jaką rolę odgrywał w całokształcie tego handlu eksport zboża (65—84 proc. wartości globalnej), w imporcie zaś przywóz sukna (w r. 1646 55,7 proc. ogólnej wartości)⁸. Wybieram tu na chybił trafił te zagadnienia, które mnie specjalnie zainteresowały, jestem jednak przekonany, że czytelnik o innych zainteresowaniach znajdzie tu również dla siebie moc informacji. W ogóle gdy chodzi zwłaszcza o życie gospodarcze, to warto zestawić zasób informacji podanych w *Historii Pomorza* z tym, co pisał w roku 1927 Marian Kniat o tych sprawach, by móc ocenić postęp, jaki w tej dziedzinie osiągnęła nasza historiografia.

⁶ *Pomorze i Ziemia Chełmińska w przeszłości*, Poznań 1927, nakładem Tow. Miłośników Historii w Poznaniu; K. Piwarski, *Dzieje polityczne Prus Wschodnich (1621—1772)*, Gdynia 1938; tenże, *Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych*, Gdańsk 1946. Książka ta jest swoistą przeróbką poprzedniej; wydana po wojnie — pisana była jeszcze w czasie wojny.

⁷ ss. 202—220.

⁸ ss. 274—275.

Porównywanie jednak *Historii Pomorza* z pracami przedwojennymi na ten temat pozwala nam nie tylko poznać postęp i rozwój naszej historii, ale równocześnie uchwycić różnice w ujęciu problemu, w przedstawieniu dziejów tych prowincji.

Przed wszystkim uderza mniejsze zainteresowanie dla spraw narodowych u autorów *Historii Pomorza* niż u historyków okresu międzywojennego i wojennego. Nie oznacza to naturalnie, by historycy Pomorza nie dostrzegali tego zagadnienia, przeciwnie, piszą o nim, ale stosunkowo mniej niż ich poprzednicy. Sądzę, że jest to do pewnego stopnia zrozumiałe. Pisząc w roku 1927, a więc niespełna dziesięć lat po odzyskaniu Pomorza Gdańskiego, książkę o przeszłości Pomorza, ówczesni historycy, dziś już nieżyjący, orientując się doskonale w pretensjach, zgłaszanych bez przerwy ze strony niemieckiej do tych rzekomo niemieckich ziem, musieli z specjalnym naciskiem podkreślać ich polskość, a w związku z tym zajmować się także zagadnieniami narodowościowymi. Nawiasem mówiąc, czynili to naprawdę uczciwie i otwarcie. Dziś niewątpliwie problem ten stracił na ostrości, stąd też zrozumieli u obecnych historyków spadek zainteresowania dla tej sprawy. Wydaje mi się jednak, że przy tym wszystkim nie należy jej bagatelizować. Może dlatego, że jednak jestem wychowankiem innej epoki, gotów jestem co do tych zagadnień polemizować z autorami i zgłaszać pretensje.

Tak więc pewne zastrzeżenia można mieć co do uwag, wypowiedzianych przez Mariana Biskupa na temat poczucia narodowego w XVI wieku. Wprawdzie bowiem można się zgodzić, że trudno mówić o „charakterze nacjonalistycznym” tego poczucia, to jednak ono istniało. Jeśli zaś autor pisze, że poczucie pewnej odrębności Prusaków „spowodowane było niechęcią do przybyśszów odmiennych językiem i obyczajem”⁹, to niewątpliwie ma rację, jednak na podstawie tego odczucia budzi się przecież poczucie narodowe. Można się zgodzić, że u niektórych Prusaków niechęć do Polaków z Korony była podyktowana obawą o godności, starostwa pomorskie, u innych jednak, mówiących po niemiecku, pozyskanych następnie dla wyznania protestanckiego, wyrażała się poczucia narodowego. Skoro też urodzony w połowie XVI wieku Fabian von Dohna pisze w swej autobiografii, że „od dzieciństwa, przez całe życie — czułem taką serdeczną trwogę, wstręt i strach przed narodem polskim, że nie potrafię tego dostatecznie wyrazić w słowach”¹⁰, to chyba mamy tu do czynienia z poczuciem narodowym i to już dość mocno zaakcentowanym. Uważam też, że Prusacy niemieckiego pochodzenia, zwłaszcza mieszczaństwo większych miast, czuli się wprawdzie wiernymi obywatelami Rzeczypospolitej, ale równocześnie Niemcami, o czym świadczą dość liczne wypowiedzi źródła gdańskich. Nie widzę też żadnego powodu, by mieli mniej wyrobione poczucie narodowe niż na przykład Rusini, tym bardziej że ich poczucie narodowe, podobnie jak i u Rusinów, wspierało się na odrębności wyznaniowej

⁹ s. 121.

¹⁰ Cytowana za F. Mincerem na s. 458. Cytat pochodzi z s. 13 *Die Selbstbiographie d. Burggrafen Fabian zu Dohna*, Leipzig 1905, Słowo wstręt użyte w miejsce słowa niemieckiego „Widerwillen” wydaje mi się tu za silne, chodzi raczej tu o niechęć. Dodajmy, że Dohna urodził się w r. 1550, spotykał się od wczesnej młodości z Polakami i był spokrewniony ze spolszczonymi rodzinami pruskimi, może więc uchodzić za dość typowego Prusaka. Nieco później pisze, że był z natury Polakom niechętny (s. 32).

i kulturowej. To, że nie żywili oni większej sympatii dla elektorów brandenburskich, że nie chcieli się poddać często mówiącym po niemiecku Szwedom, jest oznaką chyba jedynie tego, że czuli się dobrze w wielonarodowościowej Rzeczypospolitej. Za takim ujęciem przemawiały też cytowana przez Mączaka wypowiedź Pfenniga z pierwszej połowy XVII wieku¹¹.

Problem powolnej polonizacji Pomorza doczekał się omówienia w *Historii Pomorza*, ale na przykład kwestia walki o język polski na terenie sejmiku generalnego ziem pruskich została dokładniej omówiona w zwięzłym artykule Władysława Konopczyńskiego we wspomnianej książce¹² niż w części opracowanej przez Antoniego Mączaka. Rozumiem dalej, że wykreślenie terytoriów z przewagą niemieckości w Prusach Królewskich a z przewagą polskości na terenie Prus Książęcych napotyka na większe trudności niż przy wykreślaniu map narodowościowych na Śląsku, tym niemniej brak mi takich mapek dla tych dwu prowincji. Podobnie brakuje mi mapki, na której zakresowano by obszary, gdzie przypuszczalnie rozbrzmiewał język słowiański na terenie Pomorza Zachodniego.

Przechodząc do dalszych kwestii, nasuwających się w związku z porównaniem *Historii Pomorza* z pracami przedwojennymi, to wydaje mi się, że autorzy — zwłaszcza w tym wypadku Mączak — zbyt powierzchownie potraktowali przedstawienie sprawy, o którą słusznie upominał się Henryk Samsonowicz, mianowicie opisanie „roli Pomorza w państwie polskim”. Mączak omówił wprawdzie walkę Prusaków z tendencjami centralistycznymi rządu polskiego w XVI wieku, przedstawił udział Pomorza w walce o *dominium maris Baltici*, ale pominął sprawy takie, jak ustosunkowanie się Prusaków do spraw ogólnopaństwowych, zwłaszcza spraw polityki zagranicznej, oraz ważniejszych zagadnień wewnętrznych, jak na przykład rokoszu sandomierskiego, nie zajął się ich rolą w sejmie polskim. Autor — jak mi się zdaje — nie wspominał nawet o tym, ilu posłów wybierano w tym czasie do sejmu warszawskiego i trzeba dopiero zajrzeć do Konopczyńskiego, aby dowiedzieć się, że do połowy XVII wieku bywało ich przeciętnie 13¹³. Nie znajdzie też zainteresowany czytelnik w tej książce danych na przykład o udziale prowincji w ponoszeniu ciężarów podatkowych na rzecz państwa, aczkolwiek można by to przynajmniej w przybliżeniu uczynić.

Trudno wreszcie nie stwierdzić, że autorzy nie zdradzają specjalnego zainteresowania dla spraw parlamentarnych omawianych prowincji.

Stosunkowo najdokładniej przedstawiono sposób obrad generału pruskiego, już jednak system obrad zarówno sejmu Pomorza Zachodniego, jak i Prus Książęcych jest przedstawiony, moim zdaniem, zbyt pobieżnie. Trzeba też, jak niżej podpisany, mieć do czynienia w dawnym archiwum królewskim z obradami tego sejmu, z tymi niekończącymi się pisanymi duplikami, tryplikami, kwadrukami, by zorientować się, że w gruncie rzeczy system obrad naszego sejmu stał znacznie wyżej niż sejmu pruskiego. Podobnie, moim zdaniem, zbyt powierzchownie przedstawiono dzieje walki stanów pruskich z elektorami i rolę, jaką przy tym odgrywali komisarze, wysyłani na sejm pruski

11 s. 370.

12 *Pomorze i Ziemia Chełmińska*. s. 133.

13 *Ibidem*.

przez władców polskich. Uderzające jest też, że Mączak wymienił wśród książek poświęconych temu zagadnieniu pracę Wischhöfera, zresztą zapisując błędnie jej tytuł, co w pewnej mierze może zdezorientować czytelnika, pomijając zaś fundamentalną pracę Kurta Breysiga¹⁴. Szerzej nieco przedstawił autor stosunek stanów Prus Książęcych do Polski, chociaż i tu przykro odczuwam pominięcie wspinałej mowy Gröbena z roku 1609 przed sejmem polskim, rzucającej wiele światła na ustosunkowanie się Prusaków do Rzeczypospolitej¹⁵.

Naturalnie zgłaszając te pretensje pod adresem autorów liczę się z odpowiedzialnością, że uwzględnienie wymienionych wyżej uwag spowodowałoby nadmierne poszerzenie objętości książki. Wydaje mi się jednak, że można by uniknąć tej ewentualności streszczając bardziej pewne partie książki, referując zbyt, moim zdaniem, obszernie wyniki, znane z prac niedawnych, stosunkowo łatwo dostępnych. Wydaje mi się na przykład, że niepotrzebnie zbyt dokładnie zreferowano wojnę Albrechta z Polską, przebieg powstania chłopskiego, sprawę floty, która przecież już po wojnie była omawiana w tylu i dziś jeszcze dostępnych opracowaniach. Uważam też, że nawet pewne ustępy, dotyczące spraw gospodarczych, można było potraktować zwięźle i krócej.

Zgłosiłem więc pod adresem autorów dość pretensji, zdając sobie naturalnie sprawę z tego, że są one dyskusyjne i w gruncie rzeczy nie mają na celu pomniejszania wartości dzieła, które cenię wysoko.

Przechodząc do spraw szczegółowych i dyskusyjnych, chciałbym zgłosić pewne wątpliwości co do oceny traktatu krakowskiego z roku 1525 przez Mariana Biskupa. Autor na pewno słusznie wskazał fatalne skutki tego posunięcia, lojalnie przyznał, że „nie należy obciążać twórców aktu winą za dalsze błędy polityki polskiej”¹⁶. Nie poruszył jednak jednej strony zagadnienia, o której zbyt często się zapomina. Chodzi mianowicie o to, że wcielenie Prus Książęcych do wielonarodowościowej Rzeczypospolitej wzmocniłoby silnie żywioł niemiecki w państwie, z którego mieszczańskim odłamek Polska i tak później z trudem dawała sobie radę.

Oceniając z kolei dzieło Gotfryda Lengnicha Antoni Mączak wprawdzie słusznie zauważył, że Lengnich był „jednostronnie zaangażowany”, jednak chyba nie docenił wartości jego dzieła¹⁷. Sądzę też, że bardziej sprawiedliwie ocenił go jego biograf z *Polskiego słownika biograficznego*.

Miałbym dalej poważne zastrzeżenia co do sformułowania, że Batory „wikłając się w konflikt na wschodzie, utrudnił sobie rozwiązanie sprawy gdańskiej”¹⁸. Chyba jednak kto inny narzucił Batoremu konieczność zaangażowania

14 Autor podaje, że tytuł pracy Wischhöfera brzmi: *Die ostpreussischen Stände im letztem Jahrhundert v. d. Regierungsantritt d. Grossen Kurfürsten*, różnica polega jednak na tym, że to „im letzten Jarzehnt”, nie „Jahrhundert”. Gdy chodzi o opuszczoną pracę to myślę o dziele *Die Entwicklung des preussischen Ständetums von seinen Anfängen...* w XV tomie wydawnictwa „Urkunden und Aktenstücke zur Geschichte d. Kurfürsten Friedrich Wilhelm”.

15 Cytowana niejednokrotnie przez historyków polskich, najobszerniej u A. Vetulaniego, *Władztwo polskie w Pruszech Zakonnych i Książęcych (1454—1657)*, Wrocław 1953, ss. 224—227.

16 ss. 169—171.

17 s. 191.

18 s. 396. W gruncie rzeczy też kampania Batorego, poza odzyskaniem terenów dawniej jeszcze zabranych Rzeczypospolitej, jednak w pierwszym rzędzie miała za cel odzyskanie zajętych przez wojska carskie Inflant.

zowania się na wschodzie, gdzie przyszło mu zgodnie z polską racją stanu bronić niedawnych nabytków Rzeczypospolitej, zajętych przez sąsiada.

Wątpliwe wydaje się następnie twierdzenie, że Zygmunt III oddał kurlatelę pruską w ręce Jana Zygmunta ze względu na to, że angażował się „przeciw Szwecji”¹⁹, skoro król polski występował wówczas nie przeciw Szwecji, ale przeciw Gustawowi II Adolfowi i w rzeczywistości wzywał nawet Chryściana IV króla duńskiego, by zaprzestał walczyć ze Szwecją.

Nie wiem dlaczego omawiając *responsum cracoviense* z roku 1633²⁰ autor nie wspomniał, że Władysław IV wyraził wówczas zgodę, aby elektor złożył mu hołd przez posła, Adama Schwarzenberga.

Chyba też niestusnie pisze autor, omawiając wojnę polsko-szwedzką w latach dwudziestych, że pomorskie pospolite ruszenie nie podjęło walki z żelaznymi regimentami Gustawa Adolfa. Z informacji zaś Jana Sereyki dowiadujemy się, że to pospolite ruszenie w sile 1290 osób przyłączyło się następnie do wojska, prowadzonego przez króla²¹.

Nie przywiązywałbym też zbyt wielkiej wagi do tego, że garść drobnej szlachty pomorskiej w obawie o swe dobra przyłączyła się do wojsk szwedzkich. Jak się zdaje, chodziło tu rzeczywiście o drobiazg szlachecki, w dodatku nie wiadomo, czy nie wyznania protestanckiego. Podobnie nie wydaje mi się, że należy w czambuł potępiać magnaterię polską, że dała się przy załatwianiu spraw elektorskich przekonywać „złotymi” argumentami Hohenzollerna. Istotnie, pojedynczy magnaci brali wówczas pieniądze, niejednokrotnie jednak za techniczne załatwienie sprawy, tak jak brali pieniądze od swych kompatriotów przy wystawianiu dokumentów z kancelarii królewskiej. Poza tym szczególnie magnaci, jak Rafał Leszczyński czy Krzysztof Radziwiłł sprzyjali elektorowi ze względów bardziej idealnych, poczuwając się z nim do wspólnoty wyznaniowej. Nie można też jakiegoś Hoverbecka czy Knesebecka zestawiać z Ossolińskim czy Gembickim, tym ostatnim zresztą — jak przyznaje autor — dość twardym wobec elektora²².

Twierdzenie, że w czasie rokowań w Sztumskiej Wsi Władysław IV wraz z Rzeczpospolitą pragnął pokoju, polega na nieporozumieniu i jest wynikiem chyba nie dość uważnego odczytania mego studium²³. Rzeczpospolita wówczas na pewno pragnęła pokoju i ostatecznie wymogła na królu, że zgodził się na długi rozejm, ale Władysław IV marzył o wojnie i gdy w ostatniej chwili Zadzik uniemożliwił mu zerwanie rokowań szalał z gniewu i poddawał w wątpliwość moralność jego matki.

Co do ciekawego studium o kulturze Pomorza, to zgłosiłbym jedynie pod adresem autorki pretensję, że stosunkowo za mało powiedziała o samych dzie-

19 s. 495.

20 s. 466.

21 s. 491; J. Sereyka, *Sejm w Toruniu z 1626 roku*, Wrocław (1966), s. 23.

22 ss. 470—471. Nie należy też zapominać o tym, że wkrótce, mianowicie w wieku XVIII, ministrowie takiego Fryderyka Wilhelma I będą brali spokojnie pieniądze od obcych władców. To zaś, że w polskich źródłach nie zachowały się wiadomości o przekupywaniu posłów brandenburskich, nie świadczy jeszcze o ich nieprzekupności. Swoistym sposobem częściowego pozyskania sobie życzliwości Hoverbecka było przyznanie mu indygenatu.

23 *Na marginesie rokowań sztumskich 1635*, Przegląd Współczesny, 1938, t. 66, ss. 98—119.

łach, ukazujących się wówczas na Pomorzu. Może też nieco więcej można było powiedzieć o mentalności mieszczan większych miast pomorskich.

Nie dość ściśle wydaje mi się też sformułowanie, że „już co najmniej od roku 1624” Gustaw Adolf myślał o podjęciu walki z Habsburgami. Plany takie rozdziły się u niego już w latach 1619—1620²⁴.

Wreszcie parę drobniejszych pretensji. W książce konsekwentnie pisze się o Strzałowie a nie o Stralsundzie. Nie jest dla mnie jasne takie stanowisko autorów, skoro — jak wiadomo — przez kilkaset lat, aż do dnia dzisiejszego, miasto to nosi nazwę Stralsund. Przecież nie nazywamy Brandenbурgu Braniborem, jak się niegdyś nazywał. Dla tego samego powodu nie rozumiem, dlaczego w jednym wypadku jest mowa o Constantinie Ferberze, zamiast o Konstantynie. Należałoby też wyjaśnić lub też spolszczyć takie słowa jak „pryza”, „pryzon”, których czytelnik nie znajdzie nawet w słownikach wyrazów obcych²⁵.

Nagromadziłem, jak czytelnik widzi, pod adresem autorów szereg pretensji. Żałuję, że nie miałem okazji do zgłoszenia ich wcześniej, wówczas gdy jeszcze książka nie była wydrukowana, być może autorzy przynajmniej część ich uznałby za słuszne.

Z kolei parę uwag i poprawek. Akt w sprawie administracji Księstwa Pruskiego był istotnie datowany 11 marca 1605 roku, jednak wystawiono go dopiero w lipcu²⁶. Rozejm w Sztumskiej Wsi zawarto nie 16, a 12 września, król zaś podpisał go już 14 września. Sejm roku 1626 zwołano na 13 października, nie listopada, otwarto go zaś 19 listopada²⁷. Konwencję w Nowym Dworze w roku 1630 podpisano nie 18 marca, ale 28 lutego²⁸. Oczywiście „przepisaniem się” jest twierdzenie, że traktat polsko-duński w roku 1563 zawarto parę miesięcy po Pozwolu.

Przypuszczam, że bardziej uważny recenzent znalazłby jeszcze parę dalszych potknięć. Nie naruszałyby to jednak stwierdzenia, że mamy tu do czynienia z książką ciekawą i dobrą.

24 Patrz Axel Norberg, *Polen i svensk politik 1617—26*, Stockholm (1974) s. 91, oraz J. Leszczyński, *Śląsk w polityce europejskiej 1618—1649*, Sobótka, 1971, nr 4, s. 533.

25 ss. 393 i 419.

26 A. Vetulani, *Polskie wpływy polityczne w Pruszech Książęcych*, Gdynia 1939; W. Czapliński, *Polska a Dania XVI—XX w.*, Warszawa 1976, s. 188. Rzeczono studium drukowałem jednak już wcześniej, mianowicie w r. 1970.

27 J. Seredyka, op. cit., s. 29.

28 Błędnie podają historycy polscy w większości tę datę. Wystarczy jednak zajrzeć do G. Lengnicha, *Geschichte der preussischen Lande*, by przekonać się, że traktat ten podpisano 28 II nowego stylu. Szwedzka literatura, jak zawsze, podaje tę datę wg starego stylu.